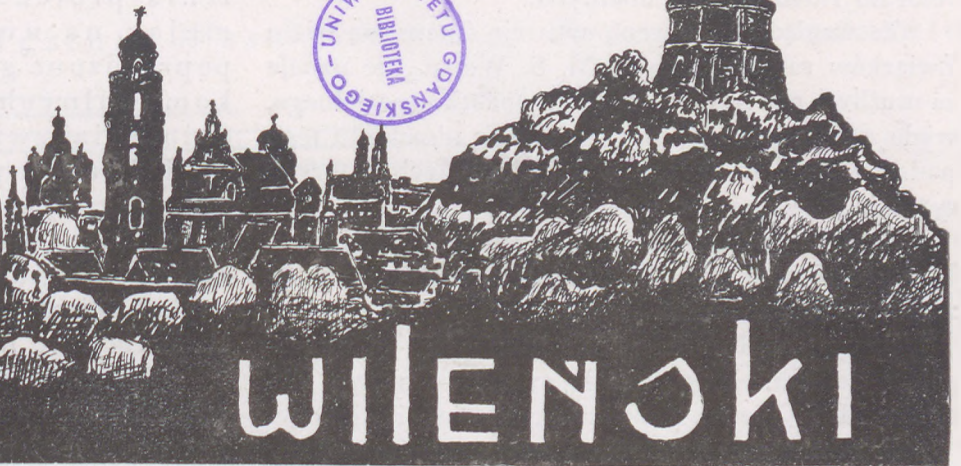


SAMORZĄDOWIEC



WILENSKI

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW MIEJSKICH M. WILNA

ROK II

WILNO, LISTOPAD – GRUDZIEŃ 1937 R.

NR 11–12

NASZE SPRAWY

Od pierwszych dni odzyskania przez Polskę samostannego bytu państwowego, w związku z rozbudową jej życia samorządowego, ważkim elementem życia społecznego i państwowego stał się pracownik samorządowy.

Na jego bowiem barki w odrodzonym Państwie spadł cały ciężar technicznej pracy przy realizowaniu poszczególnych zadań gospodarki i administracji samorządowej.

Widząc cały szereg pożytecznych poczynąń samorządów w dziedzinie komunikacji, oświaty, zdrowotności, opieki społecznej i t. p. — które podnoszą dobrobyt i kulturę kraju — nieraz społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, że najczęściej jest to owoc obywatelskiej myśli, energii i inicjatywy pracownika samorządowego.

Pracownicy samorządowi z reguły traktują swoje zadania w sposób nie tylko formalny, biurokratyczny, lecz gorąco interesują się życiem miejscowym, jego potrzebami i szczerze pracują nad ich urzeczywistnieniem.

Objaw to bardzo cenny dla gospodarki samorządowej, która mając tak bliską styczność z życiem społecznym z całą różnorodnością potrzeb i warunków lokalnych, nie powinna mieć charakteru biurokratycznego, lecz przeciwnie nawiązywać do życia i praktyczny. Ale nie można żądać zbyt wiele od tego, komu się mało daje i kto nie jest pewny jutra. — To też, zagadnieniem pierwszorzędnej wagi dla prawidłowego funkcjonowania Samo-

ządu, jest odpowiednia stabilizacja służbowa i należyte uposażenie jego pracowników przy zachowaniu automatycznych awansów.

Tylko takie załatwienie tych spraw, zapewnić może Samorządom zespół odpowiednich, sumiennych i fachowych pracowników, przywiązanych do warsztatu pracy i nietraktujących go jedynie jako szczebel przejściowy do jakiegoś innego bardziej korzystnego zajęcia.

Pracownicy Samorządowi traktowani jak urzędnicy jakiejś późniejszej kategorii, w porównaniu z urzędnikami państwowymi, przez lata całe obijali progi Ministerstwa, prosili, składali memoriały aż wreszcie zwrócono na nich uwagę i zdecydowano, że rzeczywiście sprawą tą należałoby się zająć.

Projekt jednak Ustawy rządowej daleki był od uwzględnienia zasadniczych postulatów wysuniętych przez organizacje pracowników Samorządowych. Po interwencjach więc, — za zgodą Szefa Rządu — projekt rządowy ustaw został wycofany z Sejmu dla uwzględnienia niektórych postulatów pracowniczych.

„W dniu 16 listopada r. b. p. Wiceminister Wł. Korsak przyjął delegację Prezydium Zrzeszenia Zawod. Prac. Miejsk. R. P. która przedstawiła postulaty dotyczące: 1) ustawodawczego unormowania praw i obowiązków pracowników samorządowych oraz reformy finansów komunalnych, 2) uchylenia podatku specjalnego w stosunku do pracowników czynnych i emerytowanych, 3) oddłużenia pracowników miejskich.

Pan Minister oświadczył, że przesądzanie terminu uchwalenia projektów ustaw pracowniczych należy uznać za przedwczesne, gdyż poprzedzić je winna reforma finansów komunalnych.

Ze względu na obecną sytuację finansową wielu Związków samorządowych M. S. Wewn. nie uznaje za możliwe generalne uchylenie podatku specjalnego, wyda natomiast zalecenie, by ulgi w uiszczaniu tego podatku były stosowane w tych miastach, których sytuacja finansowa to umożliwia.

Zarazem p. Minister uznał słuszność dezyderatu, by emeryci korzystali z tych samych ulg, jakie przyznano pracownikom czynnym.

Sprawę oddłużenia p. Minister uznał za wymagającą dokładniejszego zanalizowania — w tym kierunku M. S. Wewn. powźmie odpowiednie decyzje.

Przedmiotem konferencji były ponadto sprawy pracownicze z terenu poszczególnych miast“.

W początkach grudnia b. r. — jak donosi oficjalny komunikat — odbyło się plenarne posiedzenie Prezydium Zrzeszenia Związków Zawod. Prac. Miejsk. R. P. z udziałem przedstawicieli pracowników miast z Warszawy, Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska, Lwowa, Krakowa, Poznania, Łodzi, Wilna, Gdyni oraz miast niewydzielonych, na którym m. in. rozważano postulaty dotyczące: 1) projektów ustaw pracowniczych

w samorz. teryt., 2) zwrotu podatku specjalnego, 3) oddłużenia prac. miejsk. — W wyniku dyskusji postanowiono domagać się odroczenia uchwalenia projektu ustaw pracowniczych mając na uwadze, że winny one być poprzedzone gruntowną reformą finansów komunalnych oraz ustaleniem zakresu działania związków samorządowych.

Uchwała ta podtrzymuje dotychczasowe stanowisko pracowników miejskich zorganizowanych zawodowo, które znalazło ostatnio wyraz na walnym zjeździe delegatów w lipcu w Katowicach (patrz artykuł „Zjazd Prac. Miejsk. R. P. w Katowicach“, *Samorządowiec Wileński* Nr. 8, sierpień 1937 r.).

W sprawie podatku specjalnego zrzeszenie stało na stanowisku, że formalnie obowiązuje on do 1 stycznia 1938 r. i że dalsze przedłużanie tego podatku jest nieuzasadnione względami rzeczowymi oraz pozbawione jest podstaw prawnych.

Sprawę oddłużenia pracowników miejskich uznano za dojrzałą do podjęcia natychmiastowych rozstrzygnięć i w tym kierunku udzielono Prezydium daleko idących pełnomocnictw w celu wyjednania kredytów na ten cel pod gwarancją gmin miejskich.

Takie są mniej więcej ostatnie wiadomości z frontu walki o byt pracowników Miejskich.

K.

PRAWA NABYTE

Stały rozwój i dążenie do coraz doskonalszych form współżycia społecznego znajduje swój wyraz w ewolucji prawa i pojęć prawnych. Odbywa się to w drodze permanentnych korektyw, które zmierzają do przetworzenia prymitywnych norm w doskonale rozbudowane instytucje prawne. Celem ich jest porządkowanie stosunków, zachodzących między ludźmi, systematyzowanie ich według jednej kardynalnej miary, którą jest sprawiedliwość. Tak w miarę przenikania do prawa idei sprawiedliwości i pierwiastków moralnych powstawały fundamentalne zasady prawne, na których opiera się cały gmach norm i bez których nie można przyznać żadnym ustanowieniom ludzkim cech prawa.

Wśród tych fundamentalnych zasad wybija się na czoło zasada praw nabytych. Każda ustawa, normująca nowe stosunki, musi nawiązywać do tej podstawowej zasady, musi z niej wyrastać, jak gałąź wyrasta z pnia i korzeni drzewa, inaczej będzie tylko oderwanym od całokształtu fragmentem, który pomimo pozorów życia szybko musi zginąć. Tworzenie takich sztucznych tworów prawnych i ich śmierć nie obchodziłoby nas, gdyby nie zamieszanie, jakie wytwarza w stosunkach społecznych i szkody, które niejednokrotnie długo i mozolnie trzeba odrabiać. Pogwałcenie zasady praw nabytych załamuje w człowieku wiarę w ideę sprawiedliwości, porządku prawnego i w państwo. Na tę drogę mogą wchodzić jedynie dyktatorzy, których cele sięgają najwyżej na krótki okres ich życia, lub jednostki burzycielskie,

realizujący chorobliwe wizje zniszczenia. — Czynnik gotów jest w tej chwili postawić szereg pytań, w szczególności dręczy go zapewne wątpliwość, czy wszystkie prawa nabyte muszą być otoczone świętą zasadą nienaruszalności, czy nie należy odróżniać praw dobrze i źle nabytych, czy wreszcie prawa jednostki nie muszą ustępować przed prawami wyższego rzędu, prawami społecznymi i publicznymi. Wątpliwości te są najzupełniej uzasadnione i istotnie przy stosowaniu zasady praw nabytych należy przeprowadzać szczegółową analizę stosunków, o które nam chodzi. Przede wszystkim musimy się umówić, że chodzi nam o prawo, nie zaś formalny jego przejaw ustawę, czy inny przepis prawny. Na mocy przepisu, który sprzeczny jest z poczuciem prawnym społeczeństwa, z ideą słuszności i sprawiedliwości, praw nabyć nie można. Można je przywłaszczyć sobie i korzystać przez długie nawet wieki, społeczeństwo zawsze jednak traktować to będzie, jako nadużycie i dążyć do usunięcia takiego bezprawia. Z tego podłoża wyrastają żądania społeczeństwa w zakresie reformy rolnej, upaństwowienia względnie uspołecznienia niektórych gałęzi gospodarczych.

Weźmy inny przykład. Reforma uposażeń, dokonana na początku 1934 roku, nie została uznana nie tylko przez zainteresowanych pracowników państwowych (z wyjątkiem dygnitarzy), ale przez całe społeczeństwo, ba, nawet niektórzy wysocy dostojnicy ucziwie osądzili ten akt »prawny«. Rzecz prosta, że na mocy powyższych przepisów nie można nabyć

Szanownym Koleżankom i Kolegom — Członkom naszego Związku
oraz wszystkim Czytelnikom „Samorządowca Wileńskiego”

Najserdeczniejsze Życzenia Wesółych Świąt Bożego Narodzenia

s k ł a d a

REDAKCJA

żadnych praw i zyski, jakie reforma przyniosła znakomitej mniejszości, są tak traktowane, jak każdy inny niesłuszny zabór cudzego dochodu, prawnie należącego do olbrzymiej większości gorzej uposażonych pracowników.

Jeżeli już mowa o uposażeniu pracowników publicznych, to należy jaśniej jeszcze oświetlić, co pod pojęciem praw nabytych należy w zakresie uposażenia rozumieć. Napewno nie są nimi konkretne kwoty płacy. Jeśli więc kto otrzymuje pensję 200 zł. miesięcznie na zasadzie przepisów, statutów, czy też umowy, to nie można mówić, że nabył na trwałe 200 zł. Prawami bowiem, o których mówimy, jest prawo do wynagrodzenia wraz z prawem do dodatków, do awansu. Wysokość płacy nominalna podlegać może wahaniom, zależnie od procesów gospodarczych. Redukcja płac, która następowała w czasie kryzysu i która była gospodarczą koniecznością, przyjmowana była przez społeczeństwo i pracowników z pełnym zrozumieniem. Mogły być pewne wątpliwości co do terminu i zakresu redukcji, zasada sama jednak nie mogła być kwestionowana, jeśli we właściwej mierze dotykała wszystkich. Natomiast wstrzymanie dodatków za wysługę lat (szczebli), rodzinnych i t. p. należy uznać za pogwałcenie praw nabytych, prawa te bowiem są niezależne od koniunktury gospodarczej i w każdym okresie mogły być przestrzegane. Prawa te pracownicy państwowi zdobyli po długotrwałych walkach i staraniach, w których potrafili przekonać reprezentację społeczną (parlament) o słuszności takiego właśnie normowania uposażeń. Na czym polega słuszność dodatków za wysługę lat i rodzinnych, nie potrzebujemy udowadniać. Podobnie rzecz ma się w stosunkach prywatno-prawnych. Pracownicy po bardzo ciężkich walkach zdobywają te lub inne uprawnienia. Wiemy dobrze, że słuszność postulatów pracowniczych jest zawsze uznawana, spełnienie ich jednak opóźnia się z przyczyn, leżących w płaszczyźnie ekonomiczno-społecznej. Otóż za prawa nabyte zawsze należy uważać prawa pracownika jako niekwestionowane ze stanowiska słuszności, łamanie tych praw ze względów ekonomicznych, politycznych i społecznych jest niemoralne i bezprawne, świadczy jedynie, że w życiu społecznym i ekonomicznym nastąpiło cofnięcie się, t. j. dojsście do władzy t. zw. reakcji społecznej. — Za przykład szanowania i gwałcenia praw nabytych służyć mogą przykłady z dziedziny emerytalnej.

Państwo, przyjmując na siebie ciężar zaspokojenia roszczeń emerytalnych do państw zaborczych, z wykluczeniem, rzecz prosta, funkcjonariuszów, którzy pełnili szkodliwą dla Polski działalność urzędową, dało wyraz poszanowania praw nabytych. Również z poszanowania tych praw wynikły przepisy, które zachowały prawa emerytalne dla funkcjonariuszów, którzy posiadali 10 lat służby, gdy nowe przepisy powiększyły okres do lat 15-stu, narusze-

niem zaś praw nabytych jest bezwątpienia redukcja policzalności lat służby w b. państwach zaborczych i pracy zawodowej, gdyż tu nie wchodziły w grę nowe momenty, które nakazywały Państwu zajęcie innego stanowiska, lecz jedynie i wyłącznie względy fiskalne. *Względy zaś fiskalne nie są względami ani moralnymi, ani prawnymi.*

Trzeba przy rozważaniu tego zagadnienia zawsze pamiętać, że zarówno przy dużym, jak i małym dochodzie można postępować sprawiedliwie. W obłożonej twierdzy dowództwo musi zmniejszyć zacie żywności. Jeśli redukcja dotknie w odpowiedniej mierze wszystkich, będzie sprawiedliwa, jeśli natomiast głodować będą żołnierze, a oficerom zostawi się ich porcje, będzie to aktem niesprawiedliwym. Przykład ten wyjaśnia nasze stanowisko, co do oceny reformy uposażeń i emerytur. Uważalibyśmy za bezprawie, gdyby oblegający odstąpili od twierdzy, i dowództwo nie przywróciło poprzednich norm żywnościowych, lecz pierwsze transporty przeznaczyło dla siebie. Żołnierz bowiem ograniczał się w czasie obłożenia z konieczności, lecz później ma prawo domagać się przywrócenia poprzednich należności.

Sądzymy, że przykłady, dotyczące uposażeń i emerytur pracowników państwowych, zainteresują naszych czytelników w równym stopniu, pomimo bowiem różnic w charakterze stosunku służbowego, a więc pomimo prywatno-prawnego unormowania płac i zaopatrzeń, zmiany mogą być dokonane z podobną łatwością. Wystarcza odpowiednia uchwała organu stanowczego, zatwierdzona przez właściwą władzę nadzorczą i zmiana umów w drodze wypowiedzenia. Na przyszłość zaś kompleks projektów służbowych, który tkwi w Sejmie, zupełnie zrówna sytuację prawną pracowników samorządowych z państwowymi. Są jednak i różnice, które stawiają pracowników samorządowych w korzystniejszej sytuacji i które umożliwiają im walkę o swe prawa i interesy, t. j. konieczność rozwiązania stosunku służbowego w razie zamierzonej zmiany na gorsze, a to skolei pociąga za sobą niebezpieczeństwo wypłacania emerytur tym, którzy zgody nie wyrażą na zmianę i druga różnica in plus — droga sądowa dla sporów.

Posiadając te instrumenty obrony, a obok tego występując solidarnie w szeregach związków zawodowych, samorządowcy mogą jeszcze nieraz przypomnieć o istnieniu zasady poszanowania praw nabytych i poszczycić się takim sukcesem, jakim było stwierdzenie przez premiera Składkowskiego z trybuny Sejmowej ich rzeczowego stosunku, opartego na głębokim poczuciu moralnym i prawnym, do służby publicznej i Państwa.

Gwałcenie praw nabytych na odcinku pracowniczym zatrzymało się na froncie samorządowym, teraz musi nastąpić powrotna akcja o przywrócenie wszystkich utraconych pozycji.

J. Mariński.

(Pracownik Miejski, Nr. 6, 1937 r.)

MEDAL „ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ”

Do Sejmu wpłynął rządowy projekt ustawy o ustanowieniu medalu »za długoletnią służbę«.

Prawo do medalu uzyskuje się z tytułu pracy w służbie państwa lub związków społecznych. Po pierwszym dziesięcioleciu służby pełnionej po dniu 11 listopada 1918 r. otrzymuje się medal brązowy, po drugim 10-leciu medal srebrny, po trzecim 10-leciu medal złoty.

Przerwy w okresie służby, zmiany stosunku służbowego lub opuszczenie służby nie stanowią przeszkód do otrzymania medalu. Nie otrzymują medalu osoby skazane prawomocnym wyrokiem sądowym lub dyscyplinarnym, jeżeli w wyniku skazania nastąpiło rozwiązanie stosunku służbowego.

W uzasadnieniu tego projektu podaje się, że długoletnia, normalna, pełniona z reguły z pełnym oddaniem się praca w służbie państwa zasługuje na uznanie i wyróżnienie. Dotychczasowe odznaczenia nie mogą służyć za ocenę tej pracy, bo są oparte na stwierdzeniu wyjątkowych zasług i są najczęściej niedostępne dla szerokich mas pracowników.

Medal ma mieć 40 milimetrów średnicy i ma posiadać na stronie czołowej wyobrażenie orła państwowego w otoku stylizowanego ornamentu oraz napis »Za długoletnią służbę«. Na odwrocie cyfra X, oparta na gałązce laurowej. Medal nosić się będzie na lewej piersi bezpośrednio po odznaczeniach państwowych polskich a przed odznaczeniami zagranicznymi na wstążce amarantowej z białymi skośnymi paskami o szerokości 37 milimetrów.

Tyle mówi urzędowy komunikat.

W związku z powyższym ciekawe było przemówienie wygłoszone przez Pana Premiera Gen. Sławoj-Składkowskiego podczas obrad komisji prawniczej nad projektem ustawy o ustanowieniu medalu za długoletnią służbę.

Całej mowy tu podać nie sposób, ale przytoczymy niektóre ustępy, dla nas pracowników najciekawsze.

»Ustawa o medalu — wyjaśnia P. Premier — jest jednym z przejawów dążności do sprawiedliwości społecznej.

Zwykły obywatel jako człowiek swobodny zawsze może znaleźć okazję do odznaczenia się. Urzędnik jest w gorszej sytuacji. Gdyby jakiś pracownik np. w starostwie, który prowadzi dziennik podawczy zaczął wymyślać rzeczy, które go mogą wyróżnić i zaprowadzał na własną rękę innowacje, skończyłoby się to bardzo smutnie. Te wszystkie »zasługi« nie byłyby uznane dlatego, że poprostu w pracy codziennej trudno wyróżnić się specjalnie.

Jest pewna warstwa pracowników, od których nie wymaga się specjalnych zasług, i którzy na te specjalne zasługi pozwolić sobie nie mogą a jednak ci ludzie ciągną dziesiątki lat swoją pracę dla państwa, wytwarzają dorobek z którego to państwo korzysta i bardzo często odchodzą — że tak powiem — z dziewiczą piersią po kilkudziesięciu latach pracy nie mając żadnego »Bóg zapłać«. Chcę dla nich

poprostu tego »Bóg zapłać«. Robimy to żeby ktoś kto wysłużył 10 lat i przy tym nie zrobił nic takiego coby jego pracę zdyskwalifikowało, automatycznie otrzymywał to odznaczenie. Chcę, aby tak jak żołnierz, który o zmroku otrzymuje pół bochenka chleba w kompanii, każdy pracownik otrzymywał ten medal. Chcę zrobić z tego medalu najbardziej demokratyczną odznakę nie zależną od dobrego humoru przełożonego.

Medal ten otrzymują również i emeryci przez co naprawi się bardzo dużą szkodę moralną i tym ludziom, którzy nie mają żadnych odznaczeń i są już na emeryturze. Daje się ten medal jako podziękę Państwu«.

Tak mówił Pan Premier.

Są różne punkta patrzenia na te same sprawy.

Otóż z pewnego punktu perspektywa automatycznego otrzymywania medalu za długoletnią służbę nie wydaje się ani specjalnie zaszczytną ani, co za tym idzie, potrzebną.

Medal — jak dotąd wszędzie było przyjęte — jest odznaczeniem za pewne wyjątkowe czyny, prace lub zasługi. Zgoda, że za zasługi wyjątkowe musi być nagroda, niech więc to będzie medal lub krzyż. Ale... nie jest zasługą urzędnika X, że opatrność pozwoliła mu w zdrowiu dotrzeć na stanowisku 10 lat, nie jest winą urzędnika Y, że odszedł w zaświaty lub uległ redukcji przed upływem dziesięciolecia swej pracy.

Czemuż tego szczęśliwszego jeszcze dekorować medalem? Zresztą i nie o to chodzi.

To, że pracujemy 10 lub więcej lat nie jest jakąś specjalną zasługą, gdyż za pracę pracownik otrzymuje wynagrodzenie w postaci pensji, lata zaś wysługi, zalicza się do emerytury.

Medal więc otrzymywany automatycznie jest niczym innym jak noszoną na lewej piersi legitymacją 10-letniej pracy bez burz i miłą dla oka dekoracją.

Moralnego znaczenia medal ten nie będzie posiadał ze względu na swój automatyzm, gdyż to, co może mieć każdy i co jest powszechne, przestaje być cenione.

Mówmy więc szczerze. Jeżeli Państwo chce koniecznie powiedzieć długoletniemu pracownikowi »Bóg zapłać«, jestem święcie przekonany, że 99% pracowników samorządowych wolałoby zamiast automatycznego otrzymywania medalu, automatyczny awans służbowy, lub jakieś inne wyróżnienie, któreby naprawdę dało odczuć szaremu pracownikowi, że za swoją długoletnią pracę otrzymał coś, co choć trochę zmieni na lepsze jego aż nadto szczupłe warunki bytowania.

A jak wygląda to »Bóg zapłać« — gdy urzędnik samorządowy przepracowawszy przeszło dziesięć lat na kontrakcie, odchodzi z udekorowaną lewą piersią i pustą kieszenią — mając medal i trzymiesięczną odprawę? — Czy to będzie »sprawiedliwość społeczna«?

K.



TRADYCJE BOŻEGO NARODZENIA

Dzień Bożego Narodzenia należy do największych świąt świata chrześcijańskiego.

Nie zawsze jednak tak było. W pierwszych bowiem wiekach chrześcijaństwa nie czczono Narodzenia Pańskiego osobnym świętem ponieważ ani Ewangelie ani ustne tradycje nie przekazały żadnych dokładniejszych wskazówek do oznaczenia czasu, kiedy się Chrystus urodził.

Zaczęto więc dochodzić i badać aż wreszcie wyniki badań określiły dzień 25-go grudnia, jako dzień Narodzin Chrystusa.

W wieku IV a dokładniej w r. 354 poraz pierwszy obchodził w Rzymie papież Liboriusz święto Bożego Narodzenia, które prędko zaczęło rozpowszechniać się w krajach północnej i wschodniej Europy, a zataczając coraz szersze kręgi objęło cały świat chrześcijański.

Ale ludy Europy, które tak jeszcze niedawno wyzwoliły się z pogaństwa, nie mogły zupełnie wyzbyć się tych zwyczajów, do których były przyzwyczajone przy obchodach świąt pogańskich.

To też nic dziwnego, że wiele zwyczajów pogańskich przeszło, i to u większości narodów, do obchodu świąt Bożego Narodzenia, święta nawskroś chrześcijańskiego.

Że tak jest — o tym możemy się przekonać przeglądając chociażby pokrótce zwyczaje tradycyjne, związane z Bożym Narodzeniem.

Ślady zwyczajów pogańskich widzimy zarówno w przeróżnych przebieraniach się za zwierzęta, w zabawach, wróżbach jak i w przyrządzaniach i doborze rozmaitych potraw świątecznych. Np. spożywanie w święta ryb, szczególnie karpia, które jest przyjęte przede wszystkim u Anglików, Niemców i Duńczyków, jest niczym innym, jak pozostałością dawnych czasów pogańskich, ponieważ karp był niegdyś poświęcony germańskiej bogini Frei.

W Anglii i do dziś dnia ulubionym przysmakiem świątecznym jest głowa dzika. Zwierze to w dawnych czasach pogańskich było szczególnie lubiane przez bożka germańskiego i przynoszone mu w ofierze.

Nie inaczej rzecz się ma z innymi daniami uczt świątecznej jak np. indykiem spożywanym

w Anglii lub gęsiami, bażantami, perliczkami podawanymi u Niemców i Duńczyków.

Pieczyno również niejednokrotnie wskazuje na pewien związek z tradycjami pogan.

W północnych krajach Europy wypiekane są ciasta w formie i kształcie przeróżnych zwierząt, które niegdyś w zamierzonych czasach poświęcone były bożkom pogańskim.

W Szwecji wypiekany jest na Święta biały chleb z wyciśniętą na nim głową dzika lub barana.

Dalej idą pierniki. Wzięły one swój początek zdaje się w Norymberdze i wypiekane były z początku w kształcie zwierząt i bożków pogańskich, później zaś zaczęto na świątecznych piernikach wyciskać różne chrześcijańskie postacie biblijne, aniołów i świętych.

Wszędzie na Boże Narodzenie podaje się zazwyczaj jabłka i orzechy. To też nie jest bez związku z dawnymi wierzeniami pogańskimi. U plemion pogańskich jabłko, jako symbol odrodzenia, składano w darze bogini Młodości, orzech laskowy zaś bożkowi Thora.

Widzimy więc jak wiele z wierzeń pogańskich weszło do obchodu naszych Świąt Bożego Narodzenia.

W tym wielkim dniu ludzie, szczególnie na wsi, starają się uniknąć wpływów siły nieczystej, uroków i czarów. — Różne więc na to mają sposoby. Na Węgrzech, naprzykład, wrzuca się do stajni resztki uczt wigilijnej na ofiarę złym duchom. W Tyrolu, resztki biesiady wrzuca się do ognia. W Szwecji zaś, aby przychylnie usposobić dla siebie djabła, stawia się za progiem w Wieczór Wigilijny garnek kaszy jaglanej, miodu lub ciasto. W Belgii, Szwecji i Niemczech dają gospodynie w dzień wigilijny zwierzętom domowym lepsze i sutsze jedzenie, by nie narazić się na gniew duchów: w ogrodzie zaś polewają drzewa pomyjami, z resztek wigilijnych, aby lepiej rozdziły.

A teraz spójrzmy pokrótce jak się obchodzi to Święto w naszym kraju.

U nas Boże Narodzenie nosi najbardziej rodzinny, domowy, serdeczny charakter. Lud polski, jak i wszystkie zresztą warstwy społeczeństwa, obchodzą to święto bardzo uroczyście, przestrzegając związanych z nim

tradycyji i zwyczajów. To też rzadko gdzie obrzędy i tradycje świąteczne przetrwały tak wiernie do czasów obecnych.

Najuroczystszym momentem dnia wigilijnego i wogóle całych świąt, jest Wieczera Wigilijna. Z nią też najwięcej związanych jest obrzędów.

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy, która ma symbolizować gwiazdę betleemską, zasiadają do stołu wszyscy domownicy, by spożyć wieczerzę, przed którą łamią się opłatkiem.

Zwyczaj dzielenia się opłatkiem sięga czasów pogańskich, kiedy to ówczesni kapłani, po skończonej »objacie« rozdzielali praśny chleb między lud.

Kościół katolicki nadał temu obrzędowi znaczenie symboliczne ogólnego zbratania i miłości.

W wierzeniach ludu izba, w której odbywa się uczta wigilijna winna swym wyglądem przypominać stajenkę, w której urodziło się Dzieciątko Jezus. Z tej też przyczyny zaściela gospodyni stół sianem, pokrywając następnie obrusem, a gospodarz stawia po kątach izby snopy zboża, mające wróżyć pomyślność przyszłym zbiorom.

Do stołu wigilijnego, według wierzeń, powinna zasiąść parzysta ilość osób, nieparzysta bowiem byłaby złą wróżbą.

W niektórych okolicach tak skrupulatnie przestrzegają tego zwyczaju, że zapraszają do stołu wigilijnego pierwszą osobę spotkaną na ulicy, byle tylko zachować tradycję parzystej ilości biesiadników.

Pod koniec wieczerzy dziewczęta wyciągają z pod obrusa źdźbła siana. Źdźbła zielone wróżą zamążpójście, suche wróżą panieństwo przynajmniej przez rok. — Trudno byłoby wyliczyć ilość i jakość poszczególnych dań, jakie muszą się koniecznie znajdować na stole wigilijnym. Spożywa się przede wszystkim rybę, pierogi oraz przybyłą do nas z Rosji kutję — potrawę sporządzoną z kaszy przennej lub pęczaku, maku i miodu.

Największą atrakcją stołu wigilijnego stanowią strucle.

Skąd ten zwyczaj? Dawniej bez strucle nie mogłoby się obejść nawet najuboższe gospodarstwo.

Piekarze, szczególnie warszawscy, tworzyli z ciasta arcydzieła tego rodzaju, że nieraz całe miasto zbiegało się na ich oglądanie.

Podobno za panowania króla Jana Sobieskiego, piekarz nadworny Józef Smoliński upiekł na Wigilię Bożego Narodzenia tak dużą strucle, jakiej dotąd nikt nie widział. Na strucle zaś z migdałów, rodzynków i innych bakalii ułożył tak udatny portret »Marysieńki« ukochanej małżonki królewskiej, że całe niemal miasto zbiegało się patrzeć na to arcydzieło.

Król uradowany z takiego prezentu obdarzył pono piekarza znaczną kwotą, za którą zacny Smoliński zakupił wielką ilość strucle i prozdawał je ubogim.

Wypadki takie zdarzały się niejednokrotnie, a piekarze warszawscy walczyli o lepsze między sobą.

Kolędy które śpiewa się w okresie świątecznym są b. starego pochodzenia. W większości wypadków układał je lud wiejski, organiści i domorośli wiejscy poeci. Z tego powodu odznaczają się te utwory kolędowe prostotą, naiwnością oraz szczerością uczucia.

Za autora pierwszych wogóle kolęd uchodzi Św. Franciszek z Assyżu, który ułożył piękną kolendę o »Słońcu«.

Do najpiękniejszych jednak tradycji świątecznych należą niewątpliwie »Jasełka« i »Szopka«.

Jasełka to prymityw popularno-religijnych dramatów. Twórcą ich miał być również św. Franciszek z Assyżu, który pragnął w ten sposób upamiętnić Narodzenie Chrystusa.

Obchody chłopców z »Gwiazdą«, »Królem Herodem« lub »Turoniem« zaliczyć należy do szczątków starodawnych, jeszcze pogańskich, zwyczajów.

Choinka — to najmłodsza stosunkowo tradycja budząca najżywszy oddźwięk szczególnie wśród dzieci. Kolebką jej są południowe Niemcy, a do Polski dostała się ona dopiero w połowie XIX wieku.

Tak się często na świecie dzieje, że forma zabija treść, że obchodząc jakieś święto nie myślimy o jego istotnym znaczeniu o jego symbolice, dbając jedynie o zachowanie uświęconych tradycją zwyczajów. —

Jesteśmy w przededniu świąt Bożego Narodzenia.

WSPOMNIENIA WIGILIJNE

Kto nie był na obczyźnie ten nie odczuwał nigdy nostalgii. Uczucie to potęguje się zazwyczaj w chwilach osamotnienia i osiąga punktu kulminacyjnego w okresie świątecznym, gdyż wtedy przechodzą wspomnienia tradycyjnych uroczystości, podniosłych momentów.

Bezwątpienia dla każdego Polaka, świętem najbardziej uroczystym, a zarazem najbardziej sentymentalnym jest wigilia Bożego Narodzenia.

Tradycyjna kolacja, choinka z palącymi się świeczkami i melodyjne kolendy, to miły i wzruszający zwyczaj, z którym zrosiliśmy się od pierwszych lat dzieciństwa.

24 grudnia 1930 r. siedziałem w jednej z „café“ na antwerpijskich bulwarach. Olbrzymi port wrzał pełnym życiem dużych miast Zachodu. Klaksony pędzących samochodów, dzwonki tramwajów i gwar przechodniów czyniły wrażenie jakiegoś niesamowitego pośpiechu.

Tego dnia grudniowego, w tym hałaśliwym mieście czułem się jednak bardzo osamotniony.

Koledzy moi Polacy — studjujący na Instytucie antwerpijskim bądź wyjechali na święta do kraju, bądź zasobniejsi w gotówkę, udali się bawić do Brukseli. Zostałem sam.

Poprzednio nie zastanawiałem się nad tym, że to okres zbliżających się świąt, gdyż okres ten w niczym nie przypominał nastroju panującego przed Bożym Narodzeniem w Polsce. Nigdzie nie było widać choinek, nigdzie ani śladu śniegu. Zwykła ponura i mglista pogoda antwerpijska.

Belgowie nie przytrzymują się tradycji, nie ubierają choinek, nie urządzą wieczerzy wigilijnej.

Gospodyni moja, u której mieszkalem, nie wspomniała nawet, że zbliżają się święta i na śniadanie mi przyniosła, jak zwykle kawę i sandwiche z szynką. Myślałem że dzień ten przejdzie jak inne i nie wzbudzi we mnie specjalnych jakichś uczuć. Lecz gdy nadszedł wieczór i znalazłem się w kawiarni za stolikiem, przy kuflu piwa — jakieś dziwne uczucie mną ogarnęło. Jak żywe stanęło mi przed oczami Wilno. Te ulice przyprószone śniegiem, te wystawy sklepowe oświetlone kolorowymi lampkami z płatkami waty, te rzesze przechodniów spieszących do domów na wieczerzę. Wreszcie dom — rodzina

To też zanim łamiąc się oplatkiem zasiądziemy do stołu wigilijnego, skupiającego całą rodzinę, bliskich i drogich naszemu sercu, nie zapominajmy, że uczcić pragniemy dzień narodzin Tego, Którego całe życie było jednym wspaniałym czynem miłości i miłosierdzia dla maluczkich, biednych i nieszczę-

śliwych. Choć w tym jednym dniu my, niedoskonalni, pójdźmy w Jego ślady. Niech każda rodzina przygarbnie jakąś biedną zgłodniałą istotę ludzką, jakich nie brak w obecnych czasach, szczególną zaś opieką w tym dniu narodzin Dzieciątka otoczmy pozbawione opieki, głodne lub osierocone dzieci.

P.

Z DZIEJÓW WILNA

WILNO PRZED PRZYJĘCIEM CHRZEŚCIJAŃSTWA

Mało jest miast w Polsce, któreby pięknem swego położenia i bogatą przeszłością historyczną dorównać mogły Wilnu.

Mało jest miast w Polsce, o tak pięknej i tak bogatej architekturze, jaką posiada Wilno.

Gdy Niemcy we wrześniu 1915 roku, okupowali kraj nasz i czasowo znaleźli się w granicach Wilna, olśnieni byli jego cudną panoramą, zaskoczeni jego zachodnią kulturą.

To też nic dziwnego, że to Wilno nazwali, »perłą korony polskiej« i »słupem granicznym, między Zachodem a Wschodem«.

Jeżeli ktoś znajdzie trochę czasu a będzie miał ochotę, niech wejdzie w pogodny — przed zachodem słońca — czas na górę Trzykrzyską, dawniej »Łysą« zwaną, niech wejdzie na górę Zamkową — i rzuci okiem w dal... I choćby nie miał duszy romantyka, duszy poety, artysty, długo stać będzie oczarowany cudownym widokiem miasta, otoczonego wzgórzami, przeciętego srebrnymi wstęgami Wilii i Wilenki, skapanego w zieleni i ozdobionego strzelistymi wieżycami kościołów.

Mimowoli myśl powędruje w minione, odległe czasy, kiedy tu wjeżdżał z bogatym orszakiem Władysław Jagiełło, jako Król Polski, niosąc pogańskim mieszkańcom światło wiary chrześcijańskiej i kultury zachodniej.

Ponury był jeszcze, ale zawsze uderzający

pięknością położenia widok ówczesnego Wilna. Z głębi zielonej doliny na ostatniej z gór, otaczających koryto rzeki Wilny — dziś Wilenką zwanej — wznosił się okazały gród-zamek — dzieło potężnego niegdyś Gedymina — wysokimi wałami obronny.

Według sądu historyków Strykowskiego i Bałińskiego, góra na której się wznosił zamek, była z początku o wiele mniejszym wzniesieniem, kończącym pasmo gór, okrążających nurt Wilenki, która dawniej oblewając Górę Zamkową od strony dzisiejszej Katedry, wpadała do Wilii.

Gedymin budując zamek, rękami brańców wojennych z Rusi i Podlasia, rozkopawszy nowe łoża dla Wilenki, którym dzisiaj ta rzeka płynie — ziemią z tamtąd wydobytą podwyższył dzisiejszą górę zamkową i ze wszystkich ją stron wodą otoczył.

Jako potwierdzenie tego przez długi czas zachowywało się na Podlasiu między ludem podanie, jak to z tamtąd chodzili ludzie w odległych od nas czasach, sypać góry w Wilnie.

Od południa góry zamkowej — między nią a rzeką Wilną — leżał obszerny dwór Montwida, jednego ze znakomitych panów litewskich, u stóp zaś jej rozciągał się nad Wilią przy gaju Perkuna — drewniany dolny zamek — Krzywym Grodem zwany.

Najważniejszą jego częścią była święta dolina Swintoroha — klin łąki między Wilią i Wilenką położony. Nazwę tej doliny wyprowadzają historycy

łamiąc się oplatkiem, a potem choinka, kolędy, pasterka. I coś mnie tak zdusiło w gardle, że piwa przełknąć nie mogłem i myślałem, że ryknę w tej kawiarni ku uciesze Belgów.

Z pobliskiego portu dolatywały ponure ryki syren potężnych transatlantyckich okrętów i pomniejszych statków. Nagle pod wpływem ryku tych syren zaświtała mi pewna myśl. Poprosiłem kelnera o gazetę. Chwyciłem dziennik i gorączkowo zacząłem przerzucać. Jest. Basen 138, s/s Poznań „de Gdynia“. W rubryce przybyłych okrętów wyraźnie wypisany był polski okręt. A więc nie jestem sam — są Polacy tutaj. I oni muszą czuć to co i ja. — Zapłaciłem rachunek i popędziłem do portu.

W odległym doku stał nieduży statek; ujrzałem na kominie duże „Z“, a więc nasz, „Z“ — znak — „Żegluga Polska“. Z wewnątrz dolatywały śmiechy i gwar, a jakiś zachrypły głos starał się zaintonować „wśród nocnej ciszy...“ — Nikt mnie nie zatrzymał i znalazłem się przed drzwiami, z za których słychać było głosy. Wszedłem. Za stołem w niedużej kajucie siedziało kilka osób. Stół obficie zastawiony, szereg butelek. Przedstawiam się — student, Polak. Podochoceni „wyborową“ i doskonałym krupnikiem

gospodarze przyjęli mnie bardzo serdecznie. — Hurra! Rodak, chodź bracie!“ — Następuje prezentacja — kapitan, oficerowie, mechanik i jego pomocnik. Opowiadał w krótkich słowach, co przed godziną przeżywałem i jakim sposobem przyszła mi zbawienna myśl zajrzenia do gazety.

Poczcivi marynarze ugaszczali mnie ze staropolską gościnnością. W końcu popłakaliśmy się wszyscy jak bobry, czy pod wpływem mych przeżyć, czy może czego innego... nie pamiętam.

Tak oto spędziłem wigilję mieszkając w Belgji, po polsku z Polakami i na polskim terytorjum, gdyż okręt polski jest częścią Rzeczypospolitej.

OLGIERD GRZYMAŁŁO

GWIAZDKA DLA DZIECI

Dorocznym zwyczajem zostanie urządzona Gwiazdka dla dzieci członków Związku.

Gwiazdka odbędzie się w Domu Związkowym przy ul. T. Kościuszki Nr. 14-b w święto Trzech Króli t. j. dnia 6-go stycznia 1938 r.

Na powyższą imprezę dzieci w swoim czasie otrzymają imienne zaproszenia.

Strykowski, Kojałowicz i Grzybowski od tego, że założyciel tego miasta Giermont, wypełniając wolę swego ojca Księcia Swintoroha, panującego według nich na Litwie około roku 1268 — dolinę tę pierwszy z lasów oczyścił i przeznaczył na groby ojca i swych następców. Nazwał ją więc od imienia ojcowskiego Swintoroha. Zresztą o pochodzeniu tej nazwy, zdania historyków są bardzo podzielone.

W tej więc dolinie Swintoroha, poroślej wiekowymi dębami — palił się pono wieczny ogień znicz — przedmiot czci najwyższej u pogańskich Litwinów. Znicz ten jakoby osłaniała drewniana świątynia, do której dotykały mieszkania kapłanów.

Nieco dalej — jak podaje Baliński, w miejscu mniej więcej, gdzie dziś wznosi się Katedra — stał niekształtny posąg boga piorunów Perkuna, osadzony na krzemiennej podstawie. Dokoła tego świętego miejsca wznosiły się drewniane budynki dolnego zamku, opatrzone blankami i wysokimi wieżyczkami.

Najwięcej miejsca zajmował dwór książęcy, złożony z kilku okazałych budynków, w których mieściły się również skarbiec i stajnie.

W rogu obwodu zamkowego — między południem i zachodem stał wysoki murowany dom, zakończony czterema wieżyczkami, który później, po przyjęciu chrztu, przeznaczył Jagiełło na mieszkanie biskupów.

Nieco opodal tego domu stała wysoka okrągła wymurowana z cegły i kamienia wieża, z okna której pogańscy kapłani i wieszczkowie ogłaszali ludowi boskie wyrocznie i rozkazy. Dzisiejsza dzwonnica katedralna — według kronik litewskich i podań miejscowych, ma właśnie być zbudowana na miejscu owej wieży. — Są to jednak podania nie poparte dowodami rzeczowymi.

Cały obwód Krzywego Grodu, otoczony był wysokim i mocnym ostrokołem, potem oblany korytem Wileni z jednej strony, z drugiej zaś przkopem zrobionym przez Gedymina.

Z zachodniej bramy dolnego zamku wychodziła droga wiodąca przez dwa mosty zbudowane na Wilence i strumieniu Winger — który dziś znany pod nazwą Kaczergi płynie ukryty pod ziemią i który wówczas wpływał do Wilii tuż obok Wilenki mniej więcej w tym miejscu, gdzie dziś przebiega ulica Arsenalska.

Droga wiodąca przez mosty zwracała się ku północy na przewóz będący na Wilii, stamtąd zaś rozdzielając się prowadziła do Kiernowa dawnej stolicy Litwy i do zamku Wiłkomirskiego.

Na lewo od przewozu — tam gdzie dziś są Łukiszki — tu i tam na polu nad Wilią rosły odwieczne dęby i sosny, poświęcone bogom pogańskim.

Jak dowodzi Baliński, Łukiszki biorą swą nazwę od wyrazów litewskich łaukas — pole i kisasz — styka się, przytyka. A że Łukiszki są nad rzeką Wilią nazwano więc to miejsce Łaukasz-kisasz-upys t. j. pole przytyka do rzeki, co się później zmieniło na Łukiszki. Mylne jest zdaniem Balińskiego twierdzenie Strykowskiego, jakoby ta nazwa pochodziła od litewskiego laukas, co znaczy las.

I jeszcze dwie główne drogi wychodziły z Krzywego Grodu. Jedna ku zachodowi do zamku Trockiego, przy której na piaskach stał mały drewniany kościół i klasztor o. o. Franciszkanów, a druga ku południowi za ruskim monasterem rozdzielała się na trzy odnogi, prowadzące: do zamku Garteny czyli Grodna, do Lidy i Miednik.

Już bowiem za Gedymina pełnili na Litwie służbę apostołską o. o. Franciszkanie. Za panowania zaś Olgierda, zaczęli osiadać w Wilnie przychodnie i kupcy ruscy — zwabieni przywilejami handlowymi.

Stąd powstała część ludności chrześcijańskiej, stąd początek fundacji cerkwi obrządku wschodniego.

Oswojony z wiarą chrześcijańską przez małżeństwo z Julianną, księżniczką witebską, potem z Marią, księżniczką Twerską, pozwalał Olgierd głosić ewangelię zakonnikom z Rzymu, a kapłanom greckim sprawować obrządki ich wyznania. To też trzy świątynie chrześcijańskie, datujące swój byt od Olgierda — acz maleńkie i ubogie, rozniecały wówczas światło wiary chrześcijańskiej wśród pogańskich przybytków Wilna.

Jedną ze świątyń był kościół św. Mikołaja — w miejscu, gdzie i dotąd znajduje się kościół pod tym wezwaniem.

Dalej cerkiew ruska, w miejscu dzisiejszych murów Bazylikańskich i wreszcie wspomniany już kościół o. o. Franciszkanów.

Ruiny zaś dwóch innych kościołów Sw. Krzyża i Braci Zakonu Kaznodziejskiego zburzonych za Olgierda — były pamiątką życzliwości jeszcze Gedymina dla wiary chrześcijańskiej, życzliwości zrodzonej pod wpływem małżonki jego Aldony, córki króla polskiego, Kazimierza Wielkiego.

Rzecz zrozumiała, że liczniejsze były świątynie pogańskie, bo oprócz znajdujących się w obrębie zamków, istniały między innymi święte miejsca tam, gdzie dziś wznosi się kościół św. Jana. Również na Antokolu na wzgórku gdzie obecnie stoi kościół św. św. Apostołów Piotra i Pawła, stała drewniana świątynia, poświęcona wszystkim bogom pogańskim.

Nazwę Antokola wywodzą Kojałowicz i Strykowski nie od łacińskich słów ante collis — co znaczy przed wzgórzami, ale od dawniejszej pono nazwy litewskiej Ant-tokałna — co znaczy na tej górze — albo od Ant-pakalnes t. j. na dolinie.

Przeważała więc ludność pogańska. Ale choć wznosiły się ołtarze i świątynie bałwochwalcze, choć posąg Perkuna stał wśród dębów w dolinie Swintoroha i palił się przed nim Znicz wieczny, to jednak Polacy i rzemieślnicy niemieccy, osadzeni za Gedymina słuchali ewangelii w kościele o. o. Franciszkanów, Rusini zaś zanosili modły w swej cerkwi.

Wróćmy jednak do Wilna.

Naokoło zamków górnego i dolnego rozciągało się miasto — zbór drewnianych, okopconych dymem niekształtnej budowy domków, rozrzuconych to tu to tam, przy błotnistych drogach.

Zabudowania te rozdzielone płotami lub parkanami pól i ogrodów, które się między nimi znajdowały — przypominały raczej wsie otaczające zamki niż miasta, jakie już w XIV wieku zdobiły Polskę.

Nieznane bowiem były pogańskiej Litwie, odciętej od cywilizacji chrześcijańskiej i trapionej najazdami Krzyżaków — gotyckie kamienice, które w obwodzie wałów tworzyły proste choć wąskie ulice Krakowa lub Lublina.

Nieznane również były tak wielkie na owe czasy gmachy jak zbudowane przez Kazimierza Wielkiego Sukiennice Krakowskie.

Miast nich, wśród beładnej gromady niekształtnych domów, rozciągał się dość obszerny plac zabudowany kramami kupieckimi i obwarowany ostrokołem przed napadem nieprzyjaciela.

Znajdował się ten plac właśnie tam, gdzie dziś wznosi się stary Ratusz i Kościół św. Kazimierza,

stanowiąc jakby trzeci gród po wyższym i dolnym zamku. Mieszkali w tym trzecim grodzie wyrobnicy niemieccy, kupcy polscy, ruscy i litewscy, prowadząc handel i odbywając targi na futra, skóry, miód i wosk.

Nie istniały wówczas znane nam dziś przedmieścia, jedynie kilka samotnych domów wśród świętych gajów na Łukiszkach lub między górnym zamkiem i świątynią antokolską, były zaczątkiem rozrostu miasta.

Takim oto mniej więcej ukazało się Wilno tym co z Władysławem Jagiełłą i Jadwigą przybyli tu po raz pierwszy, rozpoczynając nową erę dziejów naszego miasta.

Wkrótce bowiem, t. j. 22 marca 1387 r. nadał Wilno Król Władysław Jagiełło Samorząd Miejski oparty na prawie magdeburskim i odtąd też datuje się początek Wilna jako miasta. K. P.

Dalszy odcinek »z dziejów Wilna« nosić będzie tytuł — »Wilno za Jagiellonów«.

DEKORACJA KRZYŻEM ZASŁUGI

W dniu 19-go grudnia b. r. w wielkiej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego Pan Wojewoda Wileński płk. Ludwik Bociański w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz Pana Prezesa Rady Ministrów dokonał aktu dekoracji:

Złotym Krzyżem Zasługi

Prezydenta m. Wilna

Pana Dr. Maleszewskiego Wiktora,

członków naszego Związku

Kol. Inż. Wątorskiego Stanisława,

Kol. Dr. Kucharskiego Józefa,

Kol. Ludwiga Adama,

Kol. Dr. Narkiewicza Adolfa,

Kol. Dr. Siedleckiego Mariana.

Srebrnym Krzyżem Zasługi

Kol. Ciemnołuńskiego Mariana,

Kol. Narkiewicz - Jodko Sewerynę,

Kol. Nielubszycza Stanisława,

Kol. Piątkowskiego Jana,

Kol. Romazewiczową Albertę,

Kol. Rodziewiczza Rajmunda.

Bronzowym Krzyżem Zasługi

Kol. Suchockiego Feliksa.

Kol. Szymeczkę Waława,

Wszystkim wyżej wymienionym, z powodu Ich udekorowania, składa jaknajserdeczniejsze gratulacje

Redakcja

Samorządowca Wileńskiego.

NA SEZON

NARCIARSKI

Gdy gruby całun białego śniegu otuli ziemię, gdy ustali się zima na dobre — różne nastroje panują wśród ludzi. — Jedni wolą dzień cały siedzieć w do-

mu przy napalonym piecu, wychodzą jedynie w razie koniecznej potrzeby opatulając się tak szczelnie, że zaledwie czubek nosa wystawiony jest na ofiarę srogiego mrozu. Tacy zresztą najczęściej się zaziębiają i są stałymi klientami F. P. L. jeżeli mowa o naszych kolegach.

Ale jest i inna kategoria ludzi. Ci, byle tylko wolna chwila — wdziewają wiatrówki lub swetry biorą pod pachę narty i kije i idą hen za miasto by tam, na białych zaśnieżonych terenach, pędzić z wiatrem w zawody.

A my, wilnianie nie możemy narzekać, że nie mamy gdzie wziąć rozpędu. Tylko, że nie wszyscy doceniają pożytku narciarstwa jako sportu dla celów zdrowotnych lub rozrywkowych.

I zimno niby, i czasu dużo trzeba i sprzęt drogi, zresztą wymówek zawsze znajdzie się tysiące. A właściwie wszystko to najczęściej jest tylko pretekstem, bo poprostu jesteśmy leniwi i niezdecydowani. Wiem z doświadczenia, że najtrudniejszy jest początek. Byle się zdecydować, byle raz przewyciężyć lenistwo. A potem już i namawiać nie trzeba. Każdy oceni zalety i rozkosz sportu narciarskiego.

Sprzęt narciarski nie jest specjalnie drogi a skoro go się nabędzie, to będzie on służył nie jeden sezon a cały szereg lat, byle z nim umiejętnie i troskliwie się obchodzić. — Zobaczmy co jest niezbędne do uprawiania sportu narciarskiego.

Pierwsza rzecz to narty i kijki.

Trzeba wziąć za zasadę, aby nie kupować sprzętu lichego, ale o ile możliwości sprawić sobie przedewszystkim dobre narty, kosztem, różnych niepotrzebnych ale modnych w sezonie przedmiotów.

Dużą rolę dla początkującego odgrywa długość nart. Wybiera się zazwyczaj narty w ten sposób, że deska postawiona obok narciarza winna sięgać do przegubu dłoni wyciągniętego prostopadle ramienia. Warto przy tym pamiętać, że dla początkującego narciarza lepiej jest kupić narty trochę krótsze, niż to wynika z ogólnie przyjętych wskazówek, ale w żadnym razie nie wolno kupować nart zbyt długich. Kije winne być lekkie, ale mocne i dobrze okute. Co do ich długości to muszą one sięgać od ziemi do pach narciarza.

A teraz ekwipunek narciarski. Tu musimy przede wszystkim wymienić buty narciarskie. Używanie innego obuwia jest absolutnie wykluczone. But narciarski należy wybierać raczej swobodny, aby można było włożyć conajmniej dwie pary wełnianych pończoch. Ale znowóż nie może on być zbyt obszerny. Zwracać uwagę należy również na racjonalne okucie obuwia narciarskiego.

Dalsze oporządzenie narciarskie stanowią: nakrycie głowy, dające możliwość ochrony uszu, gruby wełniany sweter (który należy wkładać pod wiatrówkę, gdyż podczas częstych „koziółków“ początkującego narciarza, wełna zostaje oblepiona śniegiem, który zamarza, a w tych warunkach łatwo o przeziębienie), lekka i nieprzemakalna wiatrówka, grube sportowe spodnie no i wreszcie jednopalcowe ciepłe i możliwie nieprzemakalne rękawice.

To dla początkującego narciarza wystarczy.

Nie warto więc długo się zastanawiać. Decydujemy się od razu tymbardziej, że od stycznia 1938 roku K. S. Wilia organizuje dla członków Klubu i Związku bezpłatne kursy narciarskie dla początkujących i zaawansowanych pod kierownictwem wykwalifikowanych instruktorów.

Sportowiec

Z ŻYCIA ZRZESZONYCH ZWIĄZKÓW PRACOWNIKÓW MIEJSKICH

Związek Zawodowy Pracowników Miejskich w Lublinie

W dniu 22 października b. r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Związku Zawodowego Pracowników Miejskich w Lublinie. Na zebranie to zaproszeni zostali również delegaci Lubelskiego Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych i użyteczności publicznej zrzeszającego pracowników fizycznych.

Sprawy objęte porządkiem dziennym miały na celu polepszenie bytu pracowników miejskich.

W zgromadzeniu wzięło udział ponad 600 osób.

Zgromadzenie zagał p. o. Prezesa Związku kol. J. Bereja i powołał na przewodniczącego kol. mgr. J. Karwackiego, który z kolei powołał na asesorów kol. kol. F. Petruczynika i F. Litwińskiego, a na sekretarzy kol. kol. A. Smigielskiego i A. Klinkiewiczicza.

Po ukonstytuowaniu się Prezydium, głos zabrał kol. A. Jaros, który w obszernym i umotywowanym referacie przedstawił ciężką sytuację pracowników miejskich wytworzoną przez ściąganie od 1935 r. podatku specjalnego.

Pod koniec swego przemówienia mówca wzywa zebranych do uchwalenia rezolucji następującej treści:

„Zebrani w dniu 22 października b. r. pracownicy miejscy gminy m. Lublina, na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu uznając niesłuszną i brak podstaw moralnych do potrącania podatku specjalnego na rzecz samorządu, zwłaszcza w obecnym okresie wzrastającej drożyzny artykułów pierwszej potrzeby i wobec zrównoważenia i osiągnięcia nadwyżek w budżecie miejskim, wzywają Zarząd Związku do jaknajenergiczniejszej interwencji w Zarządzie Miejskim m. Lublina, oraz władz nadzorczych, celem nie potrącania podatku specjalnego, począwszy od 1 listopada 1937 r. i uzyskania zapomogi w wysokości jedno miesięcznych poborów, celem częściowego zrównoważenia budżetów domowych pracowników Miejskich“.

Sprawę ściągania od pracowników miejskich podatku specjalnego omówił jeszcze kol. R. Ślaski. Zdaniem mówcy poprawa koniunkturalna odprężyła już ciężką sytuację samorządu i pracownicy winni w tej chwili zwrócić uwagę odpowiednich czynników na swe wybitnie trudne położenie i dążyć by nędzne zarobki samorządowców, którzy są zawsze wzorem w życiu codziennym, nie były już zmniejszane przez potrącanie podatku specjalnego.

Z kolei głos zabrał kol. J. Rzeczkowski, który w referacie swym omówił sprawę zwrotu opłat szkolnych za dzieci pracowników miejskich. Po przytoczeniu szeregu przykładów zwracania przez inne samorządy wpisów szkolnych, kol. Rzeczkowski zgłasza rezolucję polecającą Zarządowi Związku Pracowników Miejskich wszczęcia kroków w kierunku bezwzględnego domagania się zwrotów wpisów szkolnych.

Następnie głos zabrał delegat Zarządu Głównego z Warszawy kol. Dr. adw. A. Cwiakowski. Mówca analizuje odnośne przepisy podatku specjalnego przy czym stwierdza, że samorządy nie mają żadnych podstaw do potrącania podatku specjalnego. Dalej szeroko omówił rolę pracownika samorządowego, jego pozycję w społeczeństwie i walkę o jego egzystencję w obecnych ciężkich warunkach zarobkowych.

Adw. A. Cwiakowski wzywa pracowników miejskich do solidarnej akcji i utworzenia zwartego frontu w obronie słusznych swych interesów. Wszelkie bowiem posunięcia pracowników miejskich mają charakter ściśle gospodarczy i zmierzają właśnie w kierunku zwrócenia uwagi miarodajnych czynników na konieczność poprawy sytuacji materialnej samorządowców i przyjscia im z pomocą doraźną.

Po zapoznaniu zebranych przez kol. J. Bereja, z cyframi ilustrującymi ofiarność pracowników miejskich w Lublinie, oraz po złożeniu przez delegata lubelskiego oddziału Związku Pracowników Samorządowych i użyteczności publicznej oświadczenia solidaryzującego się z akcją Związku Zaw. Prac. Miejskich, zgromadzeni uchwalili wszystkie rezolucje jednogłośnie, przy czym w końcowej rezolucji zgromadzenie polecił Zarządowi katerycznego domagania się uchylenia podatku specjalnego w stosunku do pracowników miejskich, zarówno czynnych jak i emerytów, oraz wezwali Zarząd do niezwłocznego skoordynowania akcji wszystkich pracowników miejskich w obronie tego postulatu wszelkimi rozporządzalnymi środkami, aż do strajku włącznie.

Biuletyn Nr. 11, 1937 r.

Pan Prezydent miasta powołując się na zarządzenie Pana Ministra Spraw Wewnętrznych wydał zarządzenie polecające zawiadomienia go o wszystkich przestępstwach popełnionych przez pracowników miejskich gminy m. Lublina.

Zarządzenie swoje umotywował obowiązkiem wynikającym z art. 242 k. p. k.

Początkowe zdanie wymienionego art. 242 k. p. k. brzmi: „Każdy ma prawo, a każdy urząd w zakresie swego działania ma obowiązek dowiedziawszy się o popełnieniu przestępstwa, ściganego z urzędu zawiadomić o tym i t. d.“.

Skutki tego zarządzenia nie dały na siebie długo czekać. Pewna grupa pracowników miejskich, czując w sobie powołanie Boskie i korzystając w pełni z art. 242 k. p. k. „każdy ma prawo“ z wątpliwą gorliwością wypełniała ten obowiązek i spowodowała wydanie przez Pana Prezydenta nowego zarządzenia.

W nowym zarządzeniu Pan Prezydent miasta ogłasza: „dość często otrzymuję anonimy pisane przez pracowników miejskich na swych kolegów, również pracowników miejskich.

Są tam poruszane sprawy rzekomych niedociągnięć natury organizacyjnej, bądź też gospodarczej, a nawet rzekomo popełnianych nadużyć.

Ponieważ autorzy (bez podpisu i adresu) omawiają sprawy przeważnie ogólnikowo, proszę wszystkich pp. pracowników miejskich, ażeby w razie zaszłej w tym względzie potrzeby zawiadomiali mnie osobiście lub za pośrednictwem swego przełożonego.

Anonimowe załatwianie spraw, związanych z dobrem instytucji, nie licuje z godnością człowieka i urzędnika miejskiego i w wypadkach powtarzania się tej praktyki anonimy pozostawię bez załatwienia.

Autor anonimów, w razie wykrycia poniesie karę przepisami przewidzianą“.

Tyle Pan Prezydent.

My ze swej strony ciekawym podajemy do wiadomości art. 143 i 255 § 1 k. k.

Bez podpisu i adresu...

Wiele mówiące słowa...

Oszczercza działa z ukrycia. Porachunki osobiste załatwia w sposób niktzemny i podły.

Słowa oburzenia i potępienia to mało. Oszczerców trzeba wykryć, napiętnować i wyeliminować ze środowiska pracowników miejskich. To jest jedyny sposób na naprawienie obyczajów.

Widocznie zbyt dużo było takich objawów, że aż zmusiły Pana Prezydenta do wydania zarządzenia.

Do walki z bandytyzmem oszczerstw stanąć musi cała uczciwa opinia pracowników miejskich.

j. b.

(Biuletyn Nr. 10, 1937 r.)

NA POSESJI ZWIĄZKOWEJ

Wobec tego, że Dom Związkowy winien służyć przede wszystkim Członkom Związku i ich rodzinom, podaje się do wiadomości, że dla ściślejszej kontroli od dnia 20. XII r. b. wymagane jest — w razie potrzeby — okazywanie legitymacji członkowskiej lub specjalnej karty wstępu, przy wejściu na posesję Związkową.

Jednocześnie podaje się do wiadomości członków Związku:

Instrukcja dla Komisji Domu

1. Dom Związku Zaw. Pracowników Miejskich położony przy ul. T. Kościuszki Nr. 14-b składający się z posesji, budynku murowanego oraz urządzeń w nim i obok się znajdujących, jest ośrodkiem życia zbiorowego członków Związku i jako taki winien być otaczany opieką i szanowany przez wszystkich z niego korzystających.

2. Z Domu i urządzeń znajdujących się na terenie posesji mają prawo korzystać członkowie Związku i ich najbliższa rodzina (1 stopień pokrewieństwa) oraz osoby przez Zarząd Związku do tego uprawnione.

3. Zarząd „Domem“ sprawuje Komisja złożona z 3 osób: jednego członka Zarządu Związku jako przewodniczącego i dwu członków Związku wybranych przez Zarząd Związku. Członkiem Komisji z głosem doradczym jest gospodarz „Domu“ wyznaczony przez Zarząd Związku.

4. Zarząd Związku na wniosek Komisji uchwała regulamin względnie zmiany warunków korzystania z „Domu Związkowego“ który obowiązuje wszystkich przebywających na terenie posesji.

5. Zarząd „Domu“ sprawuje Komisja której organem wykonawczym jest gospodarz którego zarządzenia muszą być bezwzględnie wykonane.

6. Od zarządzeń gospodarza „Domu“ przysługuje członkom Związku prawo odwołania się do Komisji. Rozstrzygnięcie Komisji może być zaskarżone do Zarządu Związku Zaw. Prac. Miejskich którego decyzja jest ostateczną. Postępowanie odwoławcze nie zwalnia nikogo od obowiązku wykonania zarządzeń gospodarza względnie Komisji „Domu“.

Regulamin wewnętrzny Domu

1. Dom Związkowy jest otwarty w dniu powszednie i świąteczne od godziny 8-ej do 13-ej i od 15-ej do 23-ej. Wszystkie Sekcje, Koła, Kluby i Organizacje Związku tylko w tych godzinach mogą korzystać z Domu i jego urządzeń. Zmiana godzin może nastąpić tylko na podstawie uchwały Zarządu Związku.

2. Przestrzeganie powyższych godzin nie jest wymagane od osób korzystających z lokalu Związku na podstawie specjalnej umowy za odpowiednią opłatą.

3. Wszyscy przebywający na terenie posesji obowiązani są dbać o czystość i porządek, nie niszczyć i otaczać opieką zarówno budynek jak i posadzone drzewa, krzewy i trawniki oraz wszelkie urządzenia na terenie posesji. Za zniszczone przedmioty sprawca obowiązany jest zwrócić równowartość w/g cennika.

4. Przebywający na terenie Związku winni bezwzględnie podporządkować się wszystkim zarządzeniom gospodarza Domu. Wszelkie reklamacje mogą

być wnoszone tylko za pośrednictwem członków Związku, których opiece powierzamy nasz Dom.

5. Przenoszenie urządzeń poszczególnych ubikacji, wnoszenie lub zabieranie pism, gier, książek jest niedopuszczalne.

6. Każda ubikacja ma swoje przeznaczenie, zajmowanie więc jej dla innych celów może nastąpić tylko za zezwoleniem gospodarza Domu.

7. Urządzanie zabaw, przyjęć, odczytów, prób, posiedzeń i t. d. w Domu Związkowym winno być uprzednio zgłoszone u gospodarza Domu w ten sposób, by miał on możność porozumienia się w tej sprawie z Komisją zarządzającą Domem (najmniej 3 dni przed terminem).

8. Korzystanie z sali i pomieszczeń I-go piętra dozwolone tylko za zgodą Zarządu Związku na warunkach przez niego wskazanych.

9. Przebywający na terenie Związku winni zachować się z godnością, nie uprawiać gier hazardowych i w ogóle nie czynić nic coby przynieść mogło ujmę lub szkodę opinii Związku.

10. Nie stosujący się do powyższych zarządzeń podlegają karom:

- a) upomnienia przez gospodarza,
- b) upomnienia przez członka Zarządu względnie Komisji,
- c) usunięcia z terenu posesji Związkowej.

Poza tym, członkowie Związku mogą być pociągnięci do odpowiedzialności w myśl § 15 statutu Związku.

Obowiązki i prawa gospodarza Domu

1. Kontrola stanu domu i urządzeń, stwierdzanie uszkodzeń i okoliczności w jakich powstały oraz stawianie wniosków o zakup lub naprawę.

2. Prowadzenie księgi inwentarza ruchomego „Domu Związkowego“ i kontrola ilościowa w poszczególnych ubikacjach.

3. Podział i przydział pracy służbie najętej dla dozoru i utrzymywania w porządku i czystości domu i posesji oraz kontrola pracy.

4. Kontrola osób przebywających na terenie Związku ich sposobu zachowania się i korzystania z urządzeń — udzielanie upomnień.

5. Przyjmowanie zgłoszeń na korzystanie z lokalu dla pewnych celów lub w godzinach regulaminem nieprzewidzianych i przedkładanie wniosków Komisji.

6. Prowadzenie ewidencji najmu sali względnie innych ubikacji i pobieranie opłat ustalonych przez Zarząd Związku względnie Komisję.

7. Prowadzenie książki meldunkowej, kontrola terminu płatności podatków, asekuracji, obliczanie wynagrodzenia służbie, dozoru i mniejszych napraw i remontów.

8. Występowanie wobec władz administracyjnych jako odpowiedzialny administrator „Domu“.

LEGITYMACJE I KARTY WSTĘPU

Legitymacje członkowskie i karty wstępu na posesję Związkową wydaje Sekretariat Związku w godzinach urzędowych.

Roraty związkowe

W dniu 12-go grudnia b. r. odprawione zostały Roraty związkowe.

Podczas nabożeństwa grała orkiestra związkowa, zaś płomienne kazanie wygłosił jezuita ks. Roztworowski.

Należy podkreślić, że w roku bieżącym Roraty odprawione zostały nadzwyczaj uroczystość co bezspornie należy przypisać kol. Michalinie Kozłowskiej, która mimo swego słabego zdrowia nie szczędziła trudu, by uroczystość powyższa wypadła jak najuroczystej.

Nabożeństwo żałobne za zmarłych

W dniu 13-go grudnia w kościele O. O. Jezuitów pod wezwaniem św. Kazimierza, odprawione zostało nabożeństwo za dusze zmarłych członków Związku.

Komunikat

Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej Prac. Magistratu m. Wilna

Zarząd Kasy uchwalił w dniu 13. XII. b. r. zwracać skrypty dłużne dłużnikom, którzy całkowicie spłacili swoje zobowiązania.

Postanowiono również zmienić godziny przyjęć interesantów na 10—15, mając na względzie, że koło godz. 15-ej są wydawane ordery, jak również większość członków Kasy, pracujących poza Magistratem, może załatwiać swoje sprawy przeważnie przed końcem urzędowania.

Koło szachowe

W dniu 16. XII. 1937 r., w domu związkowym na Antokolu rozpoczął się turniej szachowy o mistrzostwo klasy »A« i nagrodę przechodnią ufund. w roku 1936 przez Zarząd Związku. W turnieju bierze udział 16 osób.

— W turnieju indywidualnym o mistrzostwo m. Wilna, rozegranym niedawno w Wil. T-wie Szachowym, drugie miejsce i wicemistrzostwo m. Wilna zdobył członek Koła Szachistów kol. Kowalski z Wyzd. Elektrycznego.

— Walka między Alechinem i Ewe o mistrzostwo świata zakończyła się zwycięstwem Alechina, który wygrał różnicą 6 punktów i w ten sposób uzyskał utracony przed 2 laty tytuł mistrza świata.

Koło muzyczne

Niniejszym podaje się do wiadomości zainteresowanych członków Związku, że koło muzyczne prowadzi kurs nauki gry na mandolinach, gitarach i t. p. instrumentach.

Nauka odbywa się pod kierownictwem p. Mikołaja Dzieżkina, kapelmistrza i organizatora orkiestr mandolinowych.

Oplata miesięczna za naukę wynosi 2 złote od osoby.

Pierwsze lekcje odbędą się 10 stycznia 1938 r. o g. 18-ej.

Członkowie Związku i ich rodziny, pragnący uczęszczać na wymieniony kurs, proszeni są o zgłaszanie się do sekretariatu Związku w godz. urzędowych, ewentualnie do Domu Związkowego w dniach i godzinach ćwiczeń.

Poza tym w Domu Związkowym, kierownik Koła muzycznego kol. Czesław Juźwiak, przyjmuje zapisy członków Związku i ich rodzin do orkiestry smyczkowej w czwartki między godz. 18-tą a 20-tą.

Koło Teatralne

Ostatnio na terenie Związku zostało zorganizowane Koło Teatralne, które rozpoczęło prace pod kierownictwem kol. Piotra Kozłakowskiego.

Koleżanki i koledzy oraz członkowie ich rodzin, pragnący należeć do Koła Teatralnego proszeni są o zgłaszanie się do sekretariatu Związku w godzinach urzędowych, celem zapisywania się do wyżej wymienionego Koła.

Otwarcie ślizgawki

W najbliższych dniach, z chwilą ustalenia się mrozu, nastąpi otwarcie ślizgawki K. S. Wilia, na posesji związkowej przy ul. Kościuszki. — Wstęp na ślizgawkę dla członków Związku i Klubu oraz ich rodzin, za okazaniem sezonowej karty wstępu w cenie 1 zł. dla członków Klubu i 1,20 zł. dla członków Związku, od osoby. — Sezonowe karty wstępu wydaje Sekretariat Związku w godzinach urzędowych. — Wstęp na ślizgawkę dla wprowadzonych gości wynosi każdorazowo 10 gr. Szatnia płatna 5 gr. — Opłaty są pobierane ze względu na koszta związane z urządzeniem ślizgawki.

Kursy narciarskie

Od stycznia 1938 roku zostają zorganizowane dla członków Klubu i Związku bezpłatne kursy narciarskie dla początkujących i zaawansowanych pod kierownictwem wykwalifikowanych instruktorów. — Ćwiczenia będą odbywały się 2 razy tygodniowo. W niedziele i święta będą organizowane wycieczki w teren. — Na kursy można zapisywać także członków rodzin (mąż, żona, dzieci). Zgłoszenia przyjmuje Sekretarka Klubu kol. H. Nahorska. — Szczegółowe dane co do dni ćwiczeń, miejsca i godzin zbiórki wyjazdu — będą podane w ostatnich dniach grudnia przez delegatów Klubu.

Powitanie Nowego Roku

Klub Sportowy „Wilia“ w dniu 31-go grudnia 1937 roku urządza dla członków Związku, Klubu i ich rodzin — POWITANIE NOWEGO ROKU.

W programie „Powitania Nowego Roku“ — produkcje orkiestry związkowej i koła teatralnego. Do tańca przygrywać będzie pierwszorzędnny jazzband.

Bufet we własnym zakresie obliczony niedrogo.

Wstęp dla członków Związku, Klubu i ich rodzin oraz zaproszonych gości za zaproszeniami. — Cena wstępu zł. 1 od osoby; wprowadzeni goście płać 1 zł. 50 gr.

Zaznacza się, że zaproszenie dla gości, powinno na odwrocie posiadać adnotację — kto gościa wprowadza.

Ze względu na to, że Klub Sportowy „Wilia“ musi wiedzieć na ile osób może liczyć — uprasza się Koleżanki i Kolegów o zgłaszanie się po zaproszenia do dnia 27-go grudnia b. r. godz. 14 do Sekretarki Klubu kol. H. Nahorskiej lub do Sekretariatu Związku.

Zaproszenia otrzymane a niezwrócone do dnia 28. XII. r. b. uważa się za przyjęte.

Biorąc pod uwagę duże znaczenie tej imprezy pod względem zbliżenia towarzyskiego na terenie naszego Związku — Klub Sportowy „Wilia“ uprzejmie, prosi by Koleżanki i Koledzy wraz z rodzinami wzięli jaknajliczniejszy udział w Powitaniu N. Roku.

Powyższa impreza odbędzie się w DOMU ZWIĄZKOWYM przy ul. T. Kościuszki Nr. 14-b.

CENA OGŁOSZEŃ poza tekstem: $\frac{1}{4}$ strona — 80 zł., $\frac{1}{2}$ strony — 45 zł., $\frac{3}{4}$ strony — 25 zł., $\frac{1}{8}$ strony — 15 zł., $\frac{1}{16}$ strony — 8 zł.
Ogłoszenia w tekście 20% drożej. Drobnie ogłoszenia za wyraz 10 groszy. Rękopisów się nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, Domlnikańska 2 — lokal Zw. Zaw. Pracowników Mlejskich m. Wilna, tel. 7-41

Wydawca: ZW. ZAW. PRACOWN. MIEJSK. M. WILNA REDAGUJE KOMITET Redaktor odpowiedzialny: Mgr. JAN KOSTROWICKI